

Od autora: Typowa obyczajówka, złośliwcy mówią, że aż nazbyt. :) Utwór z domieszką fantastyki, którą uważam za mały, ale ważny (tutaj) element. Dosyć długie, więc pewnie nie dla wszystkich. Zapraszam do lektury.

Grzegorz z Markiem wracali z imprezy integracyjnej służbowym passatem. Reszta uczestników jechała za nimi wynajętym autokarem.

– Szkoda, że nie mogłeś być od piątku! – Grzesiek wyraźnie zadowolony, wyciągnął się w fotelu pasażera. – Pięknie było!

– Domyślam się, która tym razem? Edyta, Ula? – Marek nie krył ironii.

– Ula. To jest dopiero kobieta... Żebyś ty widział jej ciało!

– Patrz, a stawiałem na Edytę. Widziałem, jak tam wczoraj szwargotaliście.

– Wczoraj Edyta, ale wiesz, tak na pożegnanie... Dziewczyna za tydzień odchodzi z firmy.

Marek wyrzucił oczyma. Popatrzył na kolegę z naganą. Musiał jednak przyznać, że facet przyciągał kobiety jak magnes i nawet nie musiał się zbytnio starać. Dobra sylwetka, wręcz sportowca, choć był przed czterdziestką. Ciemne, lekko szpakowate włosy, zawsze nienagannie ubrany. Sam był jego przeciwieństwem, łysiejący grubasek z okularami na pół twarzy. Chociaż od jakiegoś czasu chodził w soczewkach, a i brzusek zrobił się znacznie mniejszy dzięki ćwiczeniom. Grzesiek mu pomógł, pokierował go na „męską stronę mocy”, jak to określał. Markowi, dyrektorowi departamentu, znacznie poprawiło to notowania w firmie, zarówno wśród podwładnych, jak i na górze. I za to był przyjacielowi wdzięczny.

– Że ty nie masz wyrzutów sumienia. Piękna żona, wspaniałe córki, czego ty człowieku ciągle szukasz u innych?

– To nie tak. Mówiłem ci, że bardzo kocham Weronikę, ale wiesz, jak kot by się trzymał tylko jednej dziury, to by z głodu zdechł. – Grzesiek zaśmiał się, ale zaraz spoważniał. – Nie panuję nad tym, to jest silniejsze ode mnie.

– Ula chciała z nami jechać. Powiedziałem jej, że musimy omówić sprawy służbowe. – Marek spojrzał dwuznacznie. – Już orbituje wokół ciebie. Uważaj, żebyś się nie rozbił.

– Spokojnie, nie będzie z nią żadnych problemów. – Mężczyzna machnął uspokajająco. – Nadajemy na tych samych falach.

– Oby.

– Jak było?

– Normalnie. – Grzegorz pocałował żonę na powitanie. – W sumie to całkiem dobrze. W hotelu była jeszcze inna firma, z branży informatycznej. Udało się zorganizować wspólny mecz w siatkówkę.

- Tato! – Szczupła ośmiolatka wskoczyła na ojca. – Mówiłam mamie, że będę czekać!
- Jejku! Moje plecy! Nie wytrzymam takiego ciężaru. – Mężczyzna stęknął przesadnie. – Co wy jadłyście cały weekend? Same kurczaki?!
- Coś ty. – Dziewczynka zeskoczyła na ziemię. – Wiesz, że mam dietę. Muszę być najlepsza.
- Mówiłem ci, że nie to jest najważniejsze. – Zmarszczył brwi i pstryknął córkę w nos. – Lenka już śpi?
- Tak.
- Ty też biegnij do łóżka.
- Ale przyjdiesz jeszcze do mnie?
- No pewnie.
- Spojrzał na żonę, wyraźnie była zmęczona, ale się uśmiechała.
- Dały ci popalić?
- Nie było tak źle. – Kobieta odgarnęła bujne, kasztanowe włosy. – Oliwia żyje teraz tylko tenisem. Jest zadziwiająco posłuszna.
- Znaczy, to był dobry pomysł.
- Nie wiem, czy nie za mocno się angażuje. – Weronika zmarszczyła brwi.
- Grzegorz lubił te jej poważne miny. Wyglądała wtedy zabawnie, nie pasowały do niej.
- Właśnie widzę. Dopóki nie śpi z rakietą i nadal chce się uczyć, nie ma problemu.
- Te twoje liberalne poglądy. – Złapała się pod boki. – Gdybym cię nie znała, można by uznać, że mówisz poważanie.
- Podeszła do niego, objęła za szyję i pocałowała.
- Choć, zrobię ci kolację.
- O nie kochanie, to ja ci zrobię. – Złapał żonę w pól i pociągnął do kuchni. – Na co masz ochotę?

Kolejne dwa tygodnie minęły pod znakiem wzmożonej pracy. Jak zwykle na jesieni sypnęło zamówieniami. W całej firmie był ogień. Grześkowi tylko raz udało się spotkać z Ulą i teraz, na myśl o jej małych, jędrnych piersiach i szczupłych udach, zrobiło mu się gorąco w spodniach. Postanowił wyskoczyć z nią jeszcze dzisiaj, ciśnienie w biurze zupełnie go wykończyło. Gdy znalazł na biurku różowy liścik, uśmiechnął się od ucha do ucha. Ula go wyprzedziła, doskonale się rozumieli, czuł to od początku. Rozdarł małą kopertę i przeczytał:

„Pukał wilk razy kilka, puknęli i żonę wilka.

Panie leśniczy kochany, czy pan nie puka w tej chwili damy?

Pędź i broń wilku swą jamę.

Skarć leśnika, skarć i damę”.

Krew uderzyła mężczyźnie do głowy, puls gwałtownie skoczył. Czy to może być prawda?! Myśli przeleatywały przez głowę jak szalone. Klócili się ostatnio? Czy Wiki zachowywała się inaczej? Czy mógł ją czymś zranić? Zresztą, co to za pytania. To niemożliwe, nie Weronika.

Zerwał się z fotela jak oparzony. W trzy minuty był na dole przy samochodzie. Zadzwoił tylko do Marka, że musi wyskoczyć na godzinę. Dwadzieścia minut jazdy do domu trwało całą wieczność. Ręce mu drżały, ścisnął mocniej kierownicę, by tego nie widzieć. Zaparkował dwieście metrów od domu. Resztę drogi pokonał biegiem. Postanowił wejść od strony garażu.

Cisza, jaką zastał, tylko pogłębiła obawy. Gdy usłyszał hałas na górze, ruszył cicho po schodach. Drzwi od sypialni były uchylone, ze środka dochodziły przytłumione głosy. Starał się wyłapać słowa, ale usłyszał tylko sapanie i jęki... Nogi się pod nim ugięły. Opanował się, zrobił kilka kroków i zajrzał do pokoju. Zobaczył żonę, jak klęczy na łóżku, a jakiś mężczyzna rytmicznie wchodzi w nią od tyłu. Jęczała, naprawdę jęczała z rozkoszy. Zamurowało go, dopiero po chwili zdołał cofnąć się w głąb domu. Zszedł po cichu do garażu i z ozdobnego futerału wyciągnął kij bejsbolowy wygrany kiedyś na loterii. Gdy wszedł z nim do holu, stanął przed lustrem przetrenować uderzenia.

Machnął raz i drugi, machnął trzeci raz, a za każdym razem wydał się sobie coraz bardziej groteskowy. Czwarty raz machnął już bez zaangażowania, opuścił ramiona. Patrzył, nie potrafił podjąć decyzji.

Ciężko ruszył z powrotem do garażu, odłożył kij na miejsce i wyszedł z domu tą samą drogą, którą przyszedł. Siedział w aucie pół godziny, zanim zdołał odjechać.

– Gdzie byłeś tak długo? – Weronika odwróciła się na łóżku w jego stronę. – Wiesz, która jest godzina?!

– Śpij, mamy ogień w pracy. – Nie kłamał, po prostu nie mówił całej prawdy. – Muszę jeszcze posiedzieć nad papierami. Kimnę się później na kanapie.

– Zwariowałeś? Ciężko ci wejść na górę?

– Trochę mi zejdzie, nie chcę cię później obudzić.

– Jak chcesz. – Kobieta odwróciła się do niego plecami.

Zajrzał jeszcze do dziewczynek. Oliwia spała przykryta po uszy, a mała Lenka jak zwykle odkryta

i zwinięta w kłębuszek. Poprawił ją i przykrył. Wyszedł z pokoju, gdy upewnił się, że obie śpią spokojnie.

Rano czekał niedaleko domu, aż Weronika wyjedzie razem z dziewczynkami. Gdy wszedł do środka, przeszedł po wszystkich pomieszczeniach, sam nie wiedząc dlaczego. To pożegnanie? Zastanawiał się, gdzie to robili. Wszędzie? Czy to miało dla niego znaczenie? Odrzucił przykre myśli i szybko spakował kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Już miał wychodzić, ale wrócił się i zabrał portret dziewczynek, wyciągnął z albumu zdjęcie Weroniki, po kilku krokach cofnął się i włożył je z powrotem.

Po przyjeździe do biura Grzesiek ruszył do gabinetu Marka, musiał z nim porozmawiać. Na korytarzu złapała go Ula jak zwykle kusząco ubrana. Krótka obcisła spódniczka i bluzka z dużym dekoltem. Zdał sobie sprawę, że mimo zaistniałej sytuacji, potrafił to zauważyć. Skrzywił się mimowolnie.

– Aż tak cię skręca na mój widok? – Kobieta zdawała się autentycznie urażona.

– Nie. Przepraszam. – Poglądził ją dyskretnie po ramieniu. – Problemy...

– W domu? – Ula spojrzała na niego badawczo.

– Nie. – Puścił jej rękę. – Wiesz, jak jest z upierdliwymi klientami.

– Tak. – Uśmiechnęła się lekko, nie chciała dać po sobie poznać, że jej nie przekonał. Zakręciła zalotnie pośladkami. – Wpadniesz dzisiaj do mnie?

– Nie dam rady, klient.

– Jak chcesz. – Zrobiła niezadowoloną minę. – Pa.

Obejrzał się za nią, ale zaraz ruszył do pokoju Marka. Gdy wszedł do środka, zastał przyjaciela rozmawiającego z podwładnym.

– Rafał, możesz nas zostawić?

– Pewnie. – Chłopak chciał coś jeszcze dodać, ale widząc minę Grzegorza, wyszedł z pokoju bez zbędnych pytań.

Zamknął za nim drzwi, a później podszedł do okna. Zawsze podobał mu się widok z tego pokoju.

– Coś się stało? – Marek spojrzał zaniepokojony.

– Weronika mnie zdradza.

– Co? Skąd wiesz? – Mężczyzna był wyraźnie zdziwiony, powątpiewał w te rewelacje. Znał Weronikę prawie tak długo, jak Grześka. Wraz z żoną spotykali się z nimi regularnie. Kobiety potrafiły ze sobą rozmawiać równie dobrze, jak oni. – Ktoś ci coś powiedział?

– Tak. Znalazłem anonimowy list na biurku. – Podał mu różową kopertę.

Tego Marek się nie spodziewał. Przeczytał karteczkę i zdał sobie sprawę, że facet rzeczywiście wygląda na przybitego.

– Sprawdziłeś to?

– Sprawdziłem. – Mężczyzna usiadł i potarł czoło nerwowo. – Złapałem ich. W naszym domu, w naszej sypialni.

– Grzesiek, chyba nie zrobiłeś niczego głupiego? – Wiedział, że przyjaciel jest wysportowany, a charakter ma żywiołowy.

– Właśnie zrobiłem.

– To znaczy?

– Wyszedłem bez słowa, nie widzieli mnie.

– Porozmawiaj jak najszybciej z Weroniką. – Marek ścisnął go za ramię. – Nie byłeś święty.

– Wiem. Nie jestem tylko pewien, czy potrafię.

Próbował jakoś ułożyć sobie wszystko w głowie, co powie, o co zapyta. Jednak przed oczyma miał ciągle widok żony i jej kochanka. W ogóle nie potrafił skupić myśli. Kręcił się całe popołudnie, wieczór i noc po mieście, w końcu wyczerpany i zrezygnowany wrócił do domu.

– Czy ty kompletnie zwariowałeś? – Weronika powitała go wyrzutami. – Gdzie ty byłeś całą noc? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że pracowałeś?! Nie odbierasz telefonów, nie oddzwaniaasz... Powiedz coś w końcu!

– Widziałem was. W naszej sypialni. – Patrzył żonie w oczy. Czuł, że uczy się jej od nowa.

Nie spodziewała się tego. Zamilkła i zacisnęła usta.

– A co?! Ty jesteś lepszy?! – krzyknęła z wyrzutem. – Kochający ojciec rodziny? Ty naprawdę myślisz, że jestem taka głupia? Nie widzę tych poplamionych i śmierdzących koszul. Boże, potrafiłeś zapomnieć o prezerwatywach zostawionych w kieszeniach!

– Mamo, dlaczego się kłóćcie? – Na progu kuchni stała Oliwia. – Coś się stało?

Kobieta chwyciła dziewczynkę i przytuliła do siebie.

– Nie, nie. Nic się nie stało. Wiesz, że dorośli mają czasem problemy. – Pchnęła ją w stronę sypialni. – Idź, połóż się. Jest jeszcze wcześnie.

Gdy córka zniknęła w pokoju, Wiki odwróciła się w stronę męża.

– Spotkałam się z nim dwa razy. – Odgarnęła włosy do tyłu, wyraźnie zmęczona. – Ale tak, dużo rozmawialiśmy. Potrafił mnie pocieszyć, gdy tego potrzebowałam.

– Widziałem kurwa, jak cię pocieszał! – Grzesiek nie wytrzymał, zrobił biodrami dwuznaczne ruchy.

Gdy dostał w twarz, stanął jak wryty. Żona uderzyła go pierwszy raz w życiu.

– Wynoś się! – Wskazała mu drzwi. – Zabieraj swoje manatki i wynoś się. Słyszysz?!

O dziwo z Weroniki szybko zeszło napięcie, tak naprawdę poczuła ulgę, miała już dosyć życia w kłamstwie. Nie czuła nawet strachu przed samotnością, który wcześniej tak ją paraliżował. Wszystko ma granicę wytrzymałości. Nie przestała kochać Grzegorza, ale chciała zachować choć trochę godności, móc spojrzeć bez wyrzutów na własne odbicie w lustrze.

– Cześć, co słychać? Nie byłeś dzisiaj w biurze.

– Cześć. – Grzegorz ciężko westchnął do telefonu. – Nic dobrego.

– Słuchaj, rozmawiałam z Markiem. – Ula przerwała na chwilę. – Wiem, co się stało.

– Powinienem być zły na niego, ale prędzej czy później i tak się rozniesie.

– To nie wina Marka, przycisnęłam go. Mam swoje sposoby.

Zapadła cisza. Nie wiedział, co ma jej odpowiedzieć.

– Nie powinieneś być teraz sam. Przyjadę do ciebie, w którym jesteś hotelu?

– Możesz? – Zawahał się. – Wiesz, nie chcę ci zawracać głowy.

– Przestań. Podaj tylko adres, zaraz będę.

Wyżalił się Uli jak dziecko. Alkohol zawsze rozwiązywał mu język, ale nie myślał, że tak się rozgada po jednym drinku. Zwalił wszystko na emocje.

– Przepraszam, nie wiem, co mnie napadło. – Wzruszył ramionami, chciał zachować resztki męskości. – Każdy ma problemy, nie ja pierwszy i nie ostatni.

– Masz rację, stało się. – Ula usiadła bliżej niego. Położyła mu rękę na kolanie, objęła. – Nie martw się, to nie koniec świata. Jakoś ułożysz sobie życie. Pamiętaj, jestem obok.

– Tak. – Wstał szybko z kanapy. Poczuł, że ta rozmowa nie zmierza we właściwym kierunku. – Muszę do łazienki.

Gdy zniknął w pomieszczeniu, Ula wyjęła z torebki dwie małe fiołki. Popatrzyła na nie i uśmiechnęła się zwycięsko. Schowała tą z zielonym płynem, a do drinka Grzegorza wlała zawartość drugiej, z różowym. Gdy wrócił, podała mu szklankę.

– Masz, wypijemy i uciekam do siebie.

Jednak nie wyszła, kochali się szybko i namiętnie. Doszli oboje kilka razy.

– Jesteś piękna, jesteś taka piękna! – powtarzał zapamiętane.

Gdy już zasnął, Ula patrzyła na niego z namysłem.

– Będziesz ze mną szczęśliwy, postaram się o to. – Pocałowała go, poczuła smak alkoholu, poczuła znowu podniecenie i przylgnęła do niego, próbując go obudzić. – Kochaj mnie...

– Wiki... – Wyszeptał przez sen.

Zerwała się z łóżka jak oparzona.

– Zapomnisz o niej! – syknęła. – Gwarantuję ci to.

Wyszła, trzaskając drzwiami.

– Po co to spotkanie? – Marta podejrzliwie patrzyła na siostrę.

– Chciałam zobaczyć własną siostrę. – Ula się obruszyła. – To takie dziwne?

– Ty? Ze mną? – Kobieta skrzyżowała ramiona. – Od dawna nie spotykamy się rodzinnie, siostrzyczko.

– A jednak jestem ciekawa, co u ciebie słychać.

Marta zmrużyła oczy, zaproszenie Uli wydawało jej się co najmniej dziwne, ale przemilczała kąśliwą uwagę. Zamówiły obiad. Początkowo rozmowa się nie kleiła, ale w miarę znikania posiłku, wzajemna nieufność minęła. Prawdę mówiąc, dawno tak ze sobą swobodnie nie rozmawiały. Dopiero przy deserze Marta pomyślała, że to ona ciągle opowiada o sobie.

– Co u mnie, już wiesz. – Upiła łyk kawy. – Powiedz lepiej, co u ciebie.

– Myślałam, że nigdy nie zapytasz.

– A są jakieś zmiany? Ostatnio nie najlepiej ci się wiodło. Mam na myśli mężczyzn.

– To już przeszłość. – Ula machnęła niedbale dłonią, a po chwili entuzjastycznie klasnęła. – Poznałam kogoś, jest wyjątkowy!

- Kolejny? – Kobieta powątpiewała. – Znowu bawisz się czyimś kosztem? Zaczarujesz i porzucisz?
- Przestań! – Ula nie kryła irytacji. – Zawsze musisz wróżyć najgorsze? Ten jest inny, jestem dla niego ważna.
- Tak jak byłaś dla poprzedniego. Ty ciągle zachowujesz się jak podłotek. – Marta spoważniała. – Powiedz mi, obywatel, bywasz się bez swoich flakoników?
- Wiedz, że tak! – Ula wstała od stolika. – Zawsze byłaś zazdrosna, nie możesz znieść, że mi się udało.
- Nam się nigdy nie udaje siostrzyczko, kiedy w końcu to zrozumiesz? Opuść, póki nie zabrniesz za daleko.
- Zrobiłam błąd, spotykając się z tobą. – Spojrzała z pogardą na Martę. – Żał mi cię, obyśmy nie musiały się widzieć przez następne kilka lat.

Kobieta bacznie przyglądała się odchodzącej siostrze.

- Stara i głupia – odpowiedziała, ale Ula już jej nie słyszała.

- Masz dla mnie raport? – W drzwiach gabinetu stał Marek.

- Rany, zupełnie o nim zapomniałem, moja wina. – Grzesiek podniósł ręce do góry w bezbronnym geście. – Jeszcze dzisiaj będziesz miał go na biurku!

- Chłopie... – Mężczyzna wszedł i zamknął za sobą drzwi. – Ogarnij się trochę. Wiesz, ja rozumiem, co cię spotkało, ale roboty nie możesz zawalać. To już nie pierwszy spóźniony przez ciebie termin.

- Wiem, wiem. – Grzegorz zrezygnowany opadł w fotelu. – Cholera, nie daję rady. Tęsknię za dziewczynami, za Wiki też.

- Widziałeś się z nimi ostatnio? – Marek spuścił z tonu. – Nadal mieszkasz w hotelu?

- Widziałem, na szczęście Weronika nie zabroniła mi kontaktu z nimi. – Spojrzał na zdjęcie córek. – W hotelu. Rabat dostałem, ale szukam czegoś do wynajęcia. – Uśmiechnął się krzywo, chociaż nie było mu do śmiechu.

Markowi zrobiło się żal przyjaciela. Ostatnio był zaganiany i zapomniał o jego kłopotach.

- Słuchaj, najemcy opuszczają moje stare mieszkanie. – Położył mu rękę na ramieniu. – Dam ci klucze, nie możesz wiecznie mieszkać w hotelu.

- Dzięki. – Tyle zdołał powiedzieć, powinien odmówić, ale był już zmęczony sytuacją i żywieniem się na mieście. Potrzebował trochę spokoju i normalności.

Ula stała przed furtką domu numer piętnaście. Wahala się tylko przez moment, zadzwoniła. Po chwili

w drzwiach budynku stanęła szczupła kobieta o długich, kasztanowych włosach.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, czy mogłabym zobaczyć się z Grzegorzem? Jestem jego koleżanką z pracy.

– Z Grzegorzem? – Kobieta podeszła do furtki. – Długo pani z nim pracuje?

– Niecałe dwa lata. – Ula uśmiechnęła się, chciała wyglądać miło. – Czas szybko leci.

– W takim razie doskonale pani wie, że mój mąż nie mieszka już z nami. – Weronika nie owijała w bawełnę. – Jest osobą towarzyską, a takiej bomby nie da się zbyt długo ukrywać. Po co pani tak naprawdę przyszła?

– Przepraszam, sama nie wiem, dlaczego tak powiedziałam. – Ula wystraszyła się, że spłoszy kobietę. – Jestem Ula. Grupa przyjaciół wydelegowała mnie do pani. Martwimy się o niego, ostatnio zawala terminy w pracy. – Sprzedała naprędce wymyśloną bajeczkę, była zła na siebie, że tak głupio wpadła.

– Weronika. Proszę, niech pani wejdzie. – Zawahała się tylko na moment. Nie uwierzyła w jej bajeczkę, miała oczy. Stała przed nią bardzo atrakcyjna kobieta, a Weronika dobrze знаła swojego męża.

Gdy piły już kawę, Ula mogła spokojnie przyjrzeć się rywalce. Od początku rozmowy nie opuszczał jej niepokój. Żona Grzegorza była piękna, może równie piękna, jak ona i bardzo pewna siebie. Poczuli się zdominowani jak wcześniej przez siostrę. Z Martą sobie poradziła, ale teraz siedząc i rozmawiając z tą kobietą, poczuła się znowu mała.

– Nie mam już wpływu na męża. – Weronika upiła łyk kawy i oparła się swobodnie w fotelu. – Pozwalam mu widywać dziewczynki. Z mojej strony nie dzieje mu się krzywda, ale postaram się porozmawiać z nim, jeśli to panią, państwa, uspokoi. – Kobieta bacznie spojrzała na Ulę. – Jest pani jego bliską współpracownicą?

– Nie, zupełnie nie. Pracuję w innym dziale. – Wiedziała, co kobiecie przyszło do głowy. – Myślę, że właśnie dlatego koledzy wybrali mnie, bardziej jako posła, niż kogoś związanego z Grzegorzem prywatnie.

– Cóż, nie mogę państwu bardziej pomóc. – Weronika dała do zrozumienia, że rozmowa się skończyła.

– Nie będę już pani dłużej niepokoić. – Ula wstała. – Czy mogłabym jeszcze skorzystać z łazienki?

– Tak, oczywiście.

Patrzyła ze złością na swoje odbicie w lustrze. Kobiety często instynktownie obawiały się jej, niektóre nawet bały, najczęściej te zwykłe, szare, nieopierzone kury domowe. Po cichu liczyła na podobną osobę i tutaj, ale się przeliczyła. Z drugiej strony, nie wyobrażała sobie Grzegorza z jakąś kwoką, więc nie powinna być zdziwiona. Cóż, tupnięcie nóżką tu nie wystarczy, będzie musiała sięgnąć po bardziej wyrafinowane środki. Szybko przypudrowała nos i resztę czasu poświęciła na dokładne przejrzanie kosmetyków Weroniki.

- Cześć.
- Cześć.
- Co słychać?
- Wszystko w porządku. – Ula wzięła głębszy oddech. – W końcu sobie o mnie przypomniałeś?

W słuchawce zapadła cisza.

- Przyjedziesz?
- Po co? – Kobieta nie spuszczała z tonu. – Dzwonisz do mnie, jak już nie masz co robić?
- Wiesz, że to nie tak. – Grzegorz próbował się tłumaczyć. – To trudna sytuacja.
- Która trwa i trwa. Mam czekać całą wieczność?
- Przyjedziesz?
- A bardzo chcesz?
- Tak. – Przełknął dumę.
- Będę za godzinę.

Rozmawiali jak dawniej, w końcu Grzesiek znów był sobą. Śmiał się, dowcipkował, zgrywał ważniaka, a przede wszystkim adorował Ulę. Była w siódmym niebie. Wypili po drinku, zrobili sobie kolejne i gdy mężczyzna zniknął w toalecie, kobieta wyciągnęła małą fiolkę. Zastanawiała się, czy to konieczne. Dzisiaj wszystko szło, jak trzeba, ale dla pewności wlała zawartość do jego szklanki.

Gdy wrócił, nie potrafiła się dłużej powstrzymywać, chciała wziąć, co jej się należało. Przyciągnęła go i pocałowała. Namiętnie i łapczywie. Popchnęła go na łóżko, dosiadła okrakiem i rozpięła koszulę. Gryzła po dobrze zbudowanym torsie, wodziła rękoma coraz niżej.

– Ula...

Dobrała się do jego spodni.

– Ula, zaczekaj.

Przytrzymała go, gdy chciał się ruszyć. Podciągnęła szybko spódniczkę do góry, złapała go za rękę i wsunęła sobie w majtki.

- Czekaj. – Wyrwał się i pchnął ją do tyłu. Spadła na stolik przewracając drinki. – Przestań.
- O co ci, kurwa, chodzi?! – Zerwała się na równe nogi. – Sam do mnie dzwonisz, a teraz co?!
- Nie wiem. – Usiadł ciężko z powrotem. – Nie dzisiaj.

– Ty pieprzony tchórze! – Poprawiła sukienkę, złapała kurtkę i wybiegła z mieszkania.

Złość dosłownie w niej kipiała. Wsiadła do samochodu i ruszyła za miasto. Z zakrętu na zakręt tereny były coraz bardziej odludne. Wjechała w las i zatrzymała auto po kilku kilometrach. Zgasiła silnik i światła, odczekała chwilę, czy nikt za nią nie jedzie. Nic jej nie zaniepokoiło, więc wysiadła i ruszyła dalej przez las. Ciemność i gałęzie zlewały się w jedno, ale ona doskonale widziała w tych warunkach, za każdym razem swobodnie je wymijając. W końcu dotarła do niewielkiej, ukrytej wśród gęstych świerków chaty. Wymówiła niezrozumiałe jakieś słowa i gdy naparła na drzwi, te zgrzytnęły cicho i ustąpiły. Klasnęła w dłonie i na kandelabrze zapłonęły świece. Gdy zrobiło się jasno, w chacie nie stała już Ula, tylko stara, zgarbiona starucha. Zamknęła ze złością drzwi i spojrzała po izbie. Nienawidziła tego miejsca, a jednocześnie tak bardzo go potrzebowała. Drewniana podłoga skrzypiała przy każdym kroku. Rozejrzała się po półkach za niezbędnymi składnikami. Wszędzie stały słoiki, dzbanki i różnej wielkości folki. Wiedźma sięgała po niektóre i stawiała na głównym stole.

– Witaj, siostrzyczko! Wiedziałam, że cię tu zastanę.

Starucha obróciła się błyskawicznie. W drzwiach stała Marta w pięknej złotej sukni i czarnym płaszczu. Strój wyglądał tak nieskazitelnie, jakby wycięto go właśnie z żurnala.

– Czego chcesz! – wysepleniała gardłowym głosem jęcza. – Nie zapraszałam cię tutaj! – Nienawidziła Marty za to, że nawet w chacie potrafiła zachować odmłodzony wygląd.

– Przechodziłam w pobliżu. – Wiedźma uśmiechnęła się szeroko. – Nie zaproponujesz mi herbatki?

– Nie! Mów, po co przylazłaś i wynoś się.

– Uważaj, siostrze, jak sobie poczynasz! – Marta przestała udawać miłą. Wymierzyła w Ulę czarną laskę, która pojawiła się znikąd. – Zaczynasz niepokoić sabat. Ostrzegam cię, nie zwracaj na siebie zbytnej uwagi.

– Nie potrzebuję od ciebie żadnych rad. – Teraz to ona wykrzywiła twarz w niby uśmiechu. – Pozdrów ode mnie te stare wiedźmy i idź już.

– Żebyś nie mówiła, że cię nie ostrzegałam. – Młoda kobieta machnęła zamasyżycie płaszczem i wyszła z chaty.

Ula wróciła do stołu, złapała miseczkę do przyrządzania mikstur i wsypała do niej kilka składników. Dolała płynów z trzech fiolek, wrzuciła łyżkę ciemnej galarety ze słoja i dokładnie wszystko wymieszała.

– Zobaczmy, tchórze, jak sobie z tym poradzisz! – Wykrzywiła twarz ze złości, przełożyła masę do garnuszka i postawiła nad ogniem. – A ty piękna Weroniko, już za chwilę nie będziesz taka ładna i pewna siebie.

Długo jeszcze mieszała miksturę. Skończyła, gdy za niewielkim oknem już świtało.

Grzegorz nie był zachwycony wizytą u rodziców, ale nie mógł ciągle ich unikać. Zresztą od rozstania z Weroniką widywał ich naprawdę rzadko.

– Cześć, wejdź. – Jego ojciec był niskim mężczyzną, z krótko przystrzyżonymi, siwymi włosami. Miał ciepłe, spokojnie spojrzenie. – Rozbierz się, zrobić ci herbaty?

– Oczywiście, że tak – zawołała z przekąsem Matylda. – Przecież on jest bardzo głodny, teraz ze wszystkim musi radzić sobie sam. Jak ta kobieta mogła go wyrzucić?

Mężczyzna skrzywił się, matka nie ujmowała mu zmartwień.

– Napiję się, chętnie.

Już po kwadransie rozmowa weszła na wyższe tony, po półgodzinie krzyczeli on i matka.

– Weź sprawy w swoje ręce. Musisz pomyśleć o sobie i o dziewczynkach! – Matylda gestykulowała rękoma. – Ona na pewno będzie chciała cię pozbawić praw rodzicielskich. Wszystkie tak robią!

– Przestań, mam! Wiki nigdy tego nie robi – zaoponował. – Wiesz, że jej rodzice zginęli w wypadku, jak miała raptem tyle lat co Oliwia. Doskonale wie, co to znaczy wychowywać się bez rodziców, zapewniam cię, że nigdy nie odetnie mnie od córek.

– Zabezpiecz się finansowo. – Kobieta nie ustępowała. – Niech ona się wyprowadzi, to przecież twój dom! Ty na niego zarobiłeś, nie ona.

– Matyldo! – Witold wtrącił się do rozmowy. – To sprawa naszego syna, nie nasza.

– Pieniądze! Znowu gadka o pieniądzach! – Grzegorz poderwał się zdenerwowany. – Czy ty potrafisz myśleć tylko o tym?!

– Będą potrzebne na wychowanie dziewczynek. Musisz o to zadbać, czy chcesz, czy nie. – Złapała się pod boki. – Ona leży sobie w twoim domu, kopnęła cię, a ty się błąkasz jak sierota po cudzych mieszkaniach!

– Dosyć! Wychodzę.

Witold wybiegł za nią.

– Synu, zaczekaj! – Złapał go za ramię. – Kiedy będziemy mogli zobaczyć dziewczynki? Nie słuchaj matki, jest zdenerwowana tą sytuacją i tęskni za wnuczkami.

– Tato, nie mogę do was przyjeżdżać. To mi nie pomaga.

– Wiem, synku, wiem. – Ścisnął mocniej Grzegorza. – Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

– Tak, wiem. – Mężczyzna odwzajemnił uścisk. – Zadzwońię do ciebie, jak będę się z nimi widział. Umówimy się jakoś.

Ula obserwowała Weronikę od godziny. Nie umknął jej żaden szczegół. Notowała ruchy, słowa, gesty. Chciała dobrze wszystko zapamiętać, w tej kobiecie było coś, od czego nie potrafił uwolnić się Grzegorz. Warto poznać te tanie chwytły, może kiedyś je wykorzysta.

– Cześć, Weronika! – zawołała w końcu. – Przepraszam... Nie przeszliśmy przecież na ty.

– Dzień dobry, cześć. – Wiki szybko opanowała zdziwienie. – Nic się nie stało. Nie mam bzika na tym punkcie.

– Zakupy?

– Tak, dziewczynki są jeszcze na zajęciach, korzystam. – Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Z tego samego powodu uciekłam dzisiaj wcześniej z pracy. – Ula starała się zachowywać swobodnie. – Masz czas na szybką kawę?

Usiadły w małej kafejce obok centrum handlowego. Najpierw rozmawiały o zakupach, pogodzie, by w końcu zejść na temat pracy i Grzegorza.

– Wygląda dobrze, zachowuje się normalnie. Ciągłe opowiada, jak dużo czasu spędza z córkami. – Ula powoli budowała odpowiedni wizerunek Grześka. – Wygląda na szczęśliwego. Pewnie kogoś ma. Przepraszam! Nie powinnam tego mówić, przepraszam.

– Nie, nic się nie stało. – Wiki spojrzała gdzieś w dal, zamyślona. Teraz już wiedziała, że to nie było przypadkowe spotkanie. Spojrzała hardo na rozmówczynię. – To do niego podobne, ma słaby charakter. Samodzielność to nie jest jego najmocniejsza cecha...

– Przykro mi... – Ula złapała kobietę za rękę.

– Spokojnie, radzę sobie. – Weronika cofnęła dłoń, miała już dosyć tej farsy. – Muszę do toalety. Przypilnujesz mi siatek?

– Pewnie, idź.

Gdy kobieta zniknęła z pola widzenia, Ula sięgnęła po jej reklamówki i szybko przejrzała ich zawartość. Znalazła to, co chciała, podkład do twarzy znanej marki. Taki, jaki widziała u niej w łazience. Wyjęła go i podmieniła na identyczny, wcześniej przez nią przygotowany.

– Ciesz się pięknem, Weroniko, póki jeszcze możesz.

– Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z Wiki? – Marek stał w drzwiach gabinetu Grzegorza.

– Kilka dni temu, a dlaczego pytasz? – Mężczyzna przestał pisać na komputerze.

– Ale rozmawiałeś z nią?

– Zamieniamy zawsze kilka słów, jak odbieram i odprowadzam dziewczynki. Nic specjalnego. – Zmarszczył brwi. – Pytasz o coś konkretnie?

– Cholera, miałem ci nie mówić. – Marek wszedł do gabinetu, zamykając za sobą drzwi. – Ale nie potrafię. Weronika jest chora.

– Co znaczy chora? – Grzesiek zaniepokoił się. – W jakim sensie?

Przyjaciel tylko bezradnie rozłożył ręce.

– Co ty tutaj robisz? – Wiki stała częściowo ukryta za drzwiami, chroniąc ciało przed silnym wiatrem. – Coś się stało?

– To ty mi powiedz. Podobno jesteś chora?

Kobieta zawahała się, w końcu zrobiła mu przejście.

– Wejdź.

Od razu zauważył, że nie była w pracy. Dresy i bluza to był jej weekendowy strój.

– Jesteś na urlopie? – Dopytywał. – Na zwolnieniu?

– Wzięłam kilka dni wolnego, muszę porobić badania. – Usiadła skulona w fotelu.

– Ale co się dzieje? – Stanął naprzeciwko. – Rozmawiałaś już z lekarzami? Podejrzewają coś?

Nie chciał pytać, czy ma raka, ale to pierwsze przyszło mu do głowy. Jeśli robi się z czegoś konspirację, to zawsze jest rak. Umilkł i usiadł. Czekał, co mu odpowie, ale żona nic nie powiedziała.

Następnego dnia zawiózł ją na badania, później odebrał. Zdeklarował się, że po wyniki pójdzie razem z nią. Na oddział onkologii Akademii.

– Pani Weroniko. – Ordynator Zagórski spojrzał najpierw na nią, a później na nich oboje. – Nie mam dla państwa dobrych wiadomości.

Chłoniak złośliwy, a dokładnie chłoniak Hodgkina. Grzegorz mgliście kojarzył, że to nic dobrego, zresztą nie było dobrych nowotworów. Do domu jechali w milczeniu. Dziewczynki bardzo cieszyły się na widok taty. Obie uwiesiły się na nim.

– Zostaniesz trochę? – Oliwia nadała słowom błagalny ton. Lenka chichotała, uczepona jego nogi.

– Tak. Myślę, że tak. – Spojrzał pytająco na żonę. – Słuchaj, myślałem trochę o tym, będzie ci potrzebna pomoc, może wrócę na jakiś czas? Zanim sobie wszystkiego nie zorganizujesz...

Kobieta spojrzała na niego, oczy jej się zaszklily. Nie potrafiła być teraz sama, bała się. Skinęła twierdząco.

Ula ukradkiem spoglądała na Grzegorza. Zmienił się, to był fakt. Tylko nie tak, jak oczekiwała. Zamiast bezbronny i wystraszony legnąć w jej ramionach, unikał spotkania. Pomyślała nawet, że zwyczajnie jej nie dostrzega, ale to było przecież niemożliwe. W końcu nie wytrzymała i zaczęła go na lunchu.

– Czy ty mnie unikasz?

– Cześć. – Mężczyzna uniósł wzrok znad talerza. – Przepraszam, nie zauważyłem cię.

– Przestań. Nie chodzi mi o dzisiaj. – Dosiadła się do niego. – Tak w ogóle.

– To nie tak. – Przestał jeść i spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem. – Problemy... W domu.

– W domu? – Przekrzywiła głowę. – Wróciłeś do Weroniki?

– Nie wróciłem. – Odłożył sztućce. – Ale tak, mieszkam tam. Sytuacja w pewnym sensie uległa zmianie.

– Coś się stało? – Zapytała niewinnie.

– Tak. Wiki jest chora, leczenie trochę potrwa i ktoś musi zająć się dziewczynkami.

– To coś poważnego?

– Nie. – Skłamał. – Ale potrzeba jej teraz trochę spokoju, a dziewczynki do grzecznych nie należą.

– Rozumiem. – Z dużym trudem powstrzymała się, żeby nie walnąć go tym talerzem. Okłamał ją! To przebiegało zupełnie inaczej, niż miało. – A co z nami?

– Ula. – Złapał ją za rękę. – To nie jest zwykła sytuacja... Mam dwójkę dzieci, musisz to zrozumieć. Czasami w życiu zdarzają się chwile, których nie planujesz. Na które zupełnie nie masz wpływu, nawet jeśli bardzo byś chciała.

– Dziwnie się zachowujesz, mówisz zagadkami. – Cofnęła rękę. Czyżby źle go oceniła? Była pewna, że stchórzy, nie udźwignie tej sytuacji i przybiegnie do niej szukać oparcia. Nigdy wcześniej nie myliła się co do mężczyzn.

– Rodzina teraz mnie potrzebuje. – Wstał od stołu. – Przepraszam, muszę już iść.

Odnotowała, że powiedział rodzina, a nie dzieci. Coś ukuło ją w sercu. To zraniona duma, coś innego.

Operacja napawała ich olbrzymim lękiem, ale jak się później okazało, to był wierzchołek góry lodowej. Weronika bardzo źle znosiła chemioterapię, słabła, nawet drobny wysiłek był dla niej wyzwaniem. Początkowo jakoś sobie radzili, Grzesiek zawoził i odbierał dziewczynki ze szkoły i przedszkola, a ona gotowała. Resztę domowych obowiązków wziął na siebie. Pranie, sprzątanie, zakupy. Zaczynał po obiedzie,

kończył późno wieczorem. Części prac musiał się nauczyć, trochę zeszło, zanim prawidłowo ustawił pralkę.

Dotrwali tak do końca chemii, wtedy Wiki całkiem opadła z sił, potrzebowała pomocy nawet pod prysznicem.

– Woda leci już ciepła. – Sprawdził dłonią, żeby się upewnić.

– Masz, odłóż. – Podała mu szlafrok i trzymając go za rękę, weszła do kabiny.

Podskoczył mu puls, gdy zobaczył, jak wyraźnie kręgosłup odznacza się na jej plecach. Gdy odwróciła się, opłukując włosy, ujrzał wszystkie żebra, opinała je tylko skóra. Łzy same napłynęły mu do oczu, wcisnął głowę pod prysznic, żeby splukać je niezauważenie.

– Uważaj, będziesz cały mokry.

– Przepraszam. – Szybko pozbierał się w sobie. – Masz rację, jeszcze to ja upadnę.

Zauważyła łzy, nie oszukał jej sztuczką z prysznicem. Nie czuła przykrości, wiedziała, jak wygląda i dlatego się nie odezwała. Bała się rozplakać, pęknięcia tej cienkiej granicy między załamaniem a wytrwaniem. Grzegorz nie zdawał sobie sprawy, że sam nie wygląda dużo lepiej. Schudł, zmarniał, płacz tu nic nie pomoże, potrzebowała go silnego.

Choroba odcisnęło piętno także na dziewczynkach. Zrobiły się nerwowe, często płakały, Grzesiek nie potrafił sobie z nimi poradzić. Kiedyś Weronika rozbawiała je w kilka minut, on nie miał tego daru. Wolał tak myśleć, nie dopuszczał do siebie, że to stan żony nie pozwalał mu zająć się nimi odpowiednio. O ironio, jego stosunki z Wiki znacznie się poprawiły. Nigdy nie rozmawiali ze sobą tak często, tak długo, tak szczerze, jak teraz. Przyznał się do wszystkiego, oszczędził jej przykrych szczegółów, ale nie potrafił dłużej kłamać. A może potrzebował rozgrzeszenia? Może chciał, żeby mu wybaczyła przed... Natychmiast odpędzał od siebie te myśli. Łapał ją wtedy za ręce, żeby dodać otuchy jej i sobie.

– Wiki wróciliśmy! – Postawił torby z zakupami na stole. – Dziewczynki, ściągajcie buty w holu! Tyle razy was o to prosiłem.

– No dobra... – Lenka usiadła, mocując się z bucikami.

– Oliwia, pomóż jej.

– Pokaż. – Starsza z siostr szybko sobie poradziła.

– Wiki, słyszysz mnie? – Zaniepokojony ruszył do sypialni.

Oliwa pobiegła za ojcem, a za nimi Lenka. Gdy uchylił drzwi, pierwsze co poczuł to intensywny zapach kału. Weronika leżała na podłodze przy łóżku, momentalnie znalazł się przy niej.

– Przepraszam... – Płakała. – Przepraszam, nie miałam siły...

– Już dobrze... – Przytulił ją do siebie.

– Ojej, mama zrobiła kupkę. – Lenka z niesmakiem zatkała nos.

– Oliwia, zabierz Lenkę do waszego pokoju. – Podniósł żonę i położył na łóżku. – Szybko!

Starsza córka miała łzy w oczach, nic nie odpowiedziała. Pociągnęła małą za rękę i zamknęła drzwi.

– Boże, jak mi wstyd. – Kobieta łkała, chowając twarz w dłoniach.

– Przestań. – Pocałował ją, uwolnił twarz. – Spójrz na mnie! Nie wstydzisz się chyba własnego męża?

Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno przytuliła.

– Nie stała się żadna tragedia. – Uśmiechnął się i przyjął fachowy wyraz twarzy. – Przewijałem obie dziewczynki dziesiątki razy. Widziałem już kupkę w swoim życiu, poradzę sobie i z tą.

Roześmiała się na krótko.

– W końcu będzie okazja, żeby znowu się razem wykąpać. – Próbował obrócić wszystko w żart.

Gdy już posprzątał w pokoju i Weronika zasnęła, usiadł na podłodze w łazience. Starał się zapanować nad sobą, ale nie dał rady. Płakał, opadł na kolana i zatkał sobie usta, żeby nie było go słychać. Nie potrafił wyobrazić sobie życia bez Wiki. Bał się, bał się jak nigdy dotąd.

– Tato, czy mama umrze? – W drzwiach łazienki stała Oliwia.

– Coś ty, skarbie. – Otarł ukradkiem twarz. – Chodź tutaj do mnie.

Przytulił mocno córkę do siebie tak, by nie widziała płynących łez.

– Dorośli czasem mają biegunki. – Gładził ją po włosach. – To przez te leki, ale wiesz, to znaczy, że działają.

Później pojawiły się bóle. Weronika dygotała i przygryzała poduszkę, aby nie krzyczeć i nie straszyć dziewczynek. Prosiła Grzegorza o morfinę, tylko to przynosiło jej ulgę, przynajmniej na jakiś czas. Nie dbała o to, czy się uzależni czy nie, chciała przez chwilę nie czuć tego przekłętą bólu. On nie potrafił odmówić, a morfina pomagała i nic więcej się nie liczyło. Tylko była wtedy jak w transie.

– Jestem tu, słyszysz? – Słowa docierały do niej z opóźnieniem. Czuli, jak kładł się obok niej, przytulał i mówił. – Jestem przy tobie.

– Halo? Profesorze? – Ścisnął mocno telefon w drżącej dłoni. – Tu Grzegorz Wilczek. Moja żona Weronika straciła przytomność. Jedziemy właśnie karetką do Akademii.

Pochylił się nad nią i złapał za rękę.

– Wiki, proszę cię – szeptał. – Musisz być silna, słyszysz? Słyszysz mnie Skarbie? Zabraniam ci się poddawać! Słyszysz?!

Położył głowę na jej brzuchu, patrzył w okna tylnych drzwi ambulansu. Co kilka sekund wpadało przez nie światło mijanych latarni.

– Nie poradzę sobie bez ciebie.

– *Co tutaj robisz córeczko? – Starsza kobieta uśmiechnęła się dobrodusznie.*

– *Szukałam cię, mamó. – Weronika usiadła obok na ławce. – Dlaczego wyglądasz staro?*

– *Tak mnie sobie wyobrażasz. – Staruszka odgarnęła włosy z czoła dziewczynki. – Po co mnie szukałaś?*

– *Chcę być z tobą. – Mała objęła kobietę i mocno przytuliła. – I z tatą.*

– *Nie, Skarbie. – Matka pogładziła córeczkę po włosach. – Ty się tylko boisz, wcale nie chcesz do nas przyjść.*

– *Właśnie, że chcę! – Zakała. – Nie wytrzymam już dłużej, nie potrafię!*

Niebo nad nimi pociemniało, chmury spiętrzyły. Kobieta wyswobodziła się z uścisku córki.

– *Nawet nie wiesz, jak bardzo ci zazdroszczę – powiedziała.*

– *Co? Zazdrościsz mi?! – Przed staruszką nie siedziała już dziewczynka, tylko dorosła Weronika. – Czego? Cierpienia i bólu? Posikanych majtek i obrzyganej pościeli?*

– *Zazdroszczę ci szansy, jaką dał ci Bóg.*

– *Jakiej szansy, ja umieram! Słyszysz, mamó? Umieram!*

– *Szansy walki o życie. – Kobieta chwyciła Wiki za ramiona. – Ja jej nie dostałam, nie mogłam przeciwstawić się śmierci, walczyć. On zabrał mnie do siebie w kilka sekund, a ja tak pragnęłam żyć! Patrzeć jak dorastasz, jak kończysz szkołę i zakochujesz się. Ty to wszystko możesz! – Matka wbiła w nią palec. – Wszystko zależy od ciebie córeczko, czy potrafisz temu sprostać? Czy poddałaś się już, czy porzucisz ich i uciekniesz?*

– Jeszcze jedna chemia? – Zamknął oczy i ciężko westchnął. – Czy to jest najlepsze wyjście, profesorze?

– Grzesiek, dam radę.

Weronika leżała na szpitalnym łóżku. Błada, wychudzona, bezbronna, ale nadal próbowała się uśmiechać. Gdy na nią patrzył, miał duże wątpliwości... Ale nie mógł jej przecież tego powiedzieć.

– W przypadku pani Weroniki to jedyne rozwiązanie. – Zagórski spojrzał na nich uważnie. – Rozumieją mnie państwo, co znaczy jedyne, prawda?

– Tak, profesorze. – Opadł na krzesło, zmęczony.

Gdy ordynator wyszedł z sali, Wiki złapała go za rękę.

– Nie martw się. – Patrzyła mu w oczy z taką wiarą, aż się zdziwił. – Wyjdę z tego, chcę być z wami, musicie w to wierzyć. Tak, jak ja.

– Wierzę. – Wyprostował się od razu, odwzajemnił uścisk. – Pewnie, że wierzę!

Kolejne tygodnie były dla niego prawdziwą huśtawką uczuć. Jednego dnia Weronika czuła się dobrze, drugiego nie było z nią żadnego kontaktu. Leżała wtedy oddychając płytko, pustym wzrokiem patrząc w sufit. Tych dni bał się najbardziej.

W pracy wziął urlop bezpłatny, całe dni spędzał przy niej, wracał do domu późnym wieczorem, a wtedy też się nie kładł, tylko siadał przy łóżkach dziewczynek. Był wdzięczny, że rodzice pomagali mu w opiece nad nimi. Oba skrzaty ciągle pytały o mamę, ale oboje zdecydowali, że nie będą przychodzić do szpitala zbyt często. Wiki bardzo przeżywała ich wizyty i źle to wpływało na leczenie i wyniki.

– Jak się dzisiaj czujesz? – Postawił na stoliku codzienną porcję soku z buraków, wodę mineralną i owoce.

– Dobrze. – Weronika starała unieść się na łóżku.

– Poczekaj, pomogę ci. – Wstał szybko, podniósł automatycznie oparcie, poprawił poduszkę pod głowę, odgarnął włosy z czoła i pocałował. – To od dziewczynek.

– A od ciebie nie? – Zapytała, udając rozczarowanie.

– Nie. – Pocałował ją namiętnie w usta. – To jest ode mnie.

Wiedźma nerwowo kręciła się po chacie. Nie mogła skupić myśli, a przecież musiała. Zamierzała przygotować wyjątkowy eliksir, jakiego jeszcze nigdy nie robiła. Uśmiechnęła się do odbicia w lustrze, ukazując

wybrakowane i popsute zęby.

– Dobry wieczór, siostrzyczko. – Marta jak zwykle wyglądała pięknie i młodo. – Ostatnio częściej zaglądasz do swojej chatki.

– Po coś tu znowu przylazła? – Stara zgrzytnęła zębami. – Szpiegujesz mnie?

– Przyszłam z tobą porozmawiać.

– A ja nie mam o czym z tobą rozmawiać! – Chwyciła chochlę, choć wiedziała, że wygląda z nią groteskowo. – Wynoś się! Słyszysz?!

– Jestem tu, żeby cię ostrzec, głupia więdźmo! – Teraz i Marta się rozjuszyła. – Sabat nie będzie tolerował twoich wybryków! Już raz ukarałaś ich dotkliwie i to wystarczy! Nie wolno robić ci tego drugi raz, słyszysz? – Kobieta złagodziła ton. – Nie będę mogła już ci wtedy pomóc, rozumiesz? Przypłacisz to życiem.

– Sama zadecyduję co z nim zrobić, rozumiesz?! – Czarownica zacisnęła pięści ze złości. – On należy do mnie, słyszysz?! Do mnie i tylko do mnie! Jest mój, mój, mój!

Marta chciała coś powiedzieć, ale zamknęła usta. Spojrzała z politowaniem na siostrę, zrozumiała już wszystko. Jak mogła nie domyślić się wcześniej, to radosne zachowanie, te nieszczęsne próby.

– Ty go kochasz!

Więdźma spuściła tylko głowę, nic nie odpowiedziała. Marta podeszła do niej, bez trudu zmieniła ją w taką postać, jaką siostra przybierała w świecie zewnętrznym. Złapała ją za ramiona i odwróciła w stronę lustra.

– Popatrz. Czy było warto, siostro? – Puściła ją. – Coś ty narobiła, Urszulo...

Wyszła bez słowa. Ula upadła na podłogę. Czarny tusz rozmazał się, gdy dwie strużki łez popłynęły jej po policzkach.

Cały dzień był niespokojny. Dzwonili ze szkoły Oliwii, żeby przyjechał na rozmowę. Od dawna spodziewał się takiego telefonu. Nie miał czasu na porządną opiekę nad dziewczynkami, zwłaszcza jeśli chodziło o obowiązki i naukę. Miał wyrzuty sumienia, że spędza tyle czasu w szpitalu, więc pozwalał córkom na więcej swobody. To była tylko kwestia czasu, kiedy odbije się to na szkole.

Rozmowa do prostych nie należała i nawet nie chodziło o nauczycieli, którzy znali i rozumieli ich sytuację, ale o niego samego. Nie potrafił normalnie rozmawiać z ludźmi. Dopiero gdy wystraszył się, że wezmą go za niezrównoważonego psychicznie i zgłoszą to do kuratorium, zebrał się w sobie i obiecał bardziej skupić na córce. Z tego powodu nie był rano u Weroniki, na dokładkę padła mu bateria w telefonie

i nie mógł zadzwonić. Jechał teraz cały poddenerwowany. Ostatnio Wiki czuła się lepiej, a on z niepokojem czekał na kolejny gorszy okres, nadchodził nieuchronnie po lepszym, zawsze.

W szpitalu biegł korytarzem, wpadł do sali i stanął jak wryty.

– Przepraszam, co pani tutaj robi?? – Rozglądał się nerwowo po sali, szukając rzeczy Weroniki. – Gdzie jest moja żona?

– Ja nie wiem, jestem tutaj od południa.

Wybiegł bez słowa, zobaczył znajomą pielęgniarkę.

– Siostro, siostro!

Kobieta odwróciła się.

– Gdzie jest moja żona? Gdzie jest Weronika? – Dyszał ciężko.

– Panie Grzegorzu, nie mogliśmy się do pana dodzwonić. – Podeszła do niego. – Zabrali ją z samego rana.

Krew uderzyła mu do głowy i momentalnie pociemniało przed oczami. Nie mógł złapać oddechu, chciał coś powiedzieć, ale zdążył tylko chwycić kobietę za ramię. Czuł, że odpływa.

– *Panie Grzegorzu, co się dzieje?*

Upadł na ziemię, spojrzał w górę... Światło, jasne światło.

– *Doktorze!*

Obudził się z potwornym bólem głowy. Leżał dłuższą chwilę, próbując sobie przypomnieć, co się stało. Wieki trwało, zanim uniósł powieki. Wszystko widział jak przez mgłę. Rozmazane postacie.

– ... *słyszysz mnie? Grzegorz?*

Próbował spojrzeć w kierunku dochodzących dźwięków, powoli jego wzrok się wyostrzył. Leżał na łóżku, a obok siedziała Weronika. Odetchnął z ulgą, choć zrobił to z dużym wysiłkiem. Próbował złapać ją za rękę, ale nie potrafił, nie mógł się ruszyć. To ona chwyciła go za dłoń i przysunęła bliżej.

– Spokojnie, leż spokojnie. – Pogładziła go po włosach. – Posłuchaj, miałeś wylew. Tutaj w szpitalu.

Łzy napłynęły jej do oczu, próbowała jeszcze coś powiedzieć, ale chwilę trwało, zanim się opanowała. Na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. – Nie przestawała czule go dotykać. – Miałam dzisiaj robione nowe wyniki od rana, próbowałam się do ciebie dodzwonić. Są, jak to powiedział profesor Zagórski, obiecujące. Najlepsze od ostatnich sześciu miesięcy. Chemia zadziałała, podobno mam wrócić do zdrowia!

Próbował się ruszyć, coś powiedzieć, ale nie mógł. Wydał tylko niewyraźny charkot i poczuł, jak ślina cieknie mu po policzku. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że ma otwarte i dziwnie wykrzywione usta. Patrzył na radosną żonę i nie mógł nic jej odpowiedzieć... Łzy popłynęły bezwiednie. Szarpnął ciałem jeszcze raz, poczuł władzę w lewej dłoni. Złożył palce jak do pisania. Wiki spojrzała pytająco, zrozumiała gest i sięgnęła po torebkę. Wyjęła niewielki notes i długopis. Wsunęła mu pisak do ręki, sama przytrzymała kartki. Grzegorz ścisnął go niezdarnie, z wysiłkiem napisał "I ♥ U".

Weronika rozplakała się, złapała w dłonie jego twarz i dotknęła czołem do czoła.

– Ja też bardzo cię kocham.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Darcon, dodano 14.05.2018 00:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.